Nro 2

ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.

Utile Dulci.

w Srodę d. 10 Stycznia 1827 *r.*

I.

BUNTY HAYDAMAKÓW.

Powieść.

(Dokończenie.)

Mikita powróciwszy do Koniecpola, przygotował dwa czołna, których zwykle do połowu ryb używano i ukrył ie w mieyscu gdzie krzaki nad samym brzegiem Bohu rosnące, gałęzie swoie aż nad wodę schylaiąc bezpieczną uchronę tworzyły. Jakże mu powolnie upływały chwile, iuż chciał wszystko Dobruckim wyiawić i uprowadzić ich z mieysca, w którém nieochybna czekała ich zguba; iuż znowu wstrzymywał go rozkaz i groźba przekleństwa oycowskiego. Nareście umyślił czekać oznaczonéy godziny i koło północy przybył na mogiłę Igora. Już tam na niego oyciec i Daniel czekali.

— A cóż, zawołał Wasil; namyśliłeś się; czy zechcesz przywodzić naszéy młodzieży i wykonać przysięgę.

— Wykonam ią, ale Dobruckiego muszę ocalić, póki tego nie zrobię, niczego się po mnie nie spodziewaycie.

— Dobrze. Kiedy tak, zobacz co zyskasz przez twoie nieposłuszeństwo. Uderzył w dłonie i w tym Ostafiowa wyszła z za krzaków. Xiężyc który w téy chwili przedarłszy się z za chmury oświecał iéy postać, pomnożył okropność widoków. Twarz iéy długa, wynędzniała, włosy na w pół siwe, spadaiące na ramiona, odzież w nieładzie, obłąkanie maluiące się w oczach, wszystko to czyniło ią podobną do tych wiedm, które sobie zabobonna wyobraźnia gminu utwarza.

— Przybliż się zawołała na niego grobowym głosem. Postąpił parę kroków przerażony Mikita i uyrzał martwe zwłoki swey Hanny. W pierwszém uniesieniu chciał się rzucić na Ostafiową, lecz ta dotykaiąc się go laską, którą w ręku trzymała, stóy rzekła, nie waż się ani krokiem ruszyć z tego mieysca, ieżeli iéy i siebie zgubić nie chcesz.

— Oporem twoim ściągnąłeś na siebie gniew Rusałek, iego ofiarą padnie twoia Hanna, ieżeli przedsięwzięcia nie zmienisz. — Wybieray teraz iéy zgon albo przysięgę. —

Stanął Mikita martwy iak kamień! Co za okropny wybor. Przemogła w końcu wdzięczność. Nie mogę żyć bez Hanny, zawołał, ale i z nią ciężarem byłoby mi życie, gdybym go nayhaniebnieyszą niewdzięcznością splamił. Niechay to przekleństwo i krew tey nieszczęśliwéy ofiary, na twoię głowę spadnie Ostafiowo, ia śpieszę moiéy powinności dopełnić. Odepchnął Daniela który go chciał zatrzymać i sam prawie niewiedząc co czyni, oddalił się z tego okropnego mieysca.

—Niechay mię zgubią czary i gniew Rusałek; rzekł nareście do siebie, gdyby iuż i czas i utrudzenie drogi uspokoiło go, lecz ia postąpię tak, iak mi nakazuie Bóg, sumienie, i sprawa moich braci. —

Zagłębił się w las i tam aż do wieczora pozostał. Zmrokiem wyszedł na łąki gdzie cała młodzież ze wsi od koszenia siana powracała. Stanął po między niemi i zawołał.— »Bracia! daléy za mną, czas się pomścić na Łachach. Bohdan ze swoiemi zbliża się do naszych osad. Rozkazuie wam abyście mu drogę utorowali. Bracia daléy za mną! śmiało! zemsta! — Hura! krzyknęli wszyscy przytomni i pośpieszyli za Mikitą. Niepodobna odmalować iego stanu; i wściekłość i zemsta, i żal za Hanną i obawa o los Dobruckich, i nadzieia która nigdy człowieka nieopuszcza, wszystko to w iego sercu walczyło.

Na odgłos wrzawy i na widok gromady pędzącéy ku dworowi, wybiegł Kommissarz z kilku dworskiemi ludźmi, lecz Mikita przypadł do niego, schwycił za piersi i kindżałem ugodził. Padł nieszczęśliwy i ducha wyzionął, a krew wytrysnąwszy strumieniem zbroczyła rozjuszonego młodzieńca.—»Zemściłem się zawołał. Daléy! ognia, zapalić te siedliska Lachów. Wpadł do dworu, porwał zapaloną głownię, rzucił ią na brogi i zabudowania gospodarskie, za iego przykładem poszli drudzy, w mgnieniu oka pożar ogarnął budynki. Mikita wbiegł do stayni, wyprowadził dzielnego konia.— »Doroszeńko, zawołał na iednego z młodzi, tyś moim druhem, moim rówiennikiem, prowadź twoich ku Latyczowu, ia tam się z wami połączę. Wsiadł na konia i pędem błyskawicy zniknął pośród cieni nocnych. Na widok pożaru zbiegli się wszyscy wieśniacy, przybył i Daniel z Wasilem.--Kto pierwszy zaczął? zapytał się—Mikita! odpowiedzieli mu—Gdzież on iest? — Uiechał, a nam ku Latyczowu dążyć kazał.

— Dobrze, zbróycie się w co kto może, ozwał się Daniel ia wam przywodzić będę. Spoyrzyycie na wschód, widzicie powstaiącą łunę, oto iest znak od Bohdana. Spieszcie, nie traćcie ani chwili. — Rozeszli się wieśniacy szukać broni, umówiwszy się, że o świcie wyruszą naprzód.

Tymczasem Mikita co tylko koń mógł wybiedz dążył do Koniecpola. Mimo tego potrzebował z godzinę czasu nim stanął u drzwi domu Dobruckiego.

Iuż wszyscy we śnie byli pogrążeni, gdy szczekanie psów a wkrótce mocne wybianie do drzwi, przerwało ich spoczynek. Porwał się Dobrucki, chwycił za szablę i zbliżył się do okna.

Hosudarze otwórzcie zawołał, ia iestem Mikita, któregoście do waszéy wioski przyięli. Otwórzcie bo nie ma ani chwili do stracenia. — Otworzył drzwi Dobrucki, zapalił świecę u lampy, która się zawsze przed obrazem Boga Rodzicy paliła i wzdrygnął się uyrzawszy zakrwawione ręce i odzież Mikity. Czego chcesz zapytał przerażony?

Uciekaycie, uciekaycie odpowiedział Rusin, iuż zbuntowani Haydamacy nadchodzą, każda chwila iest droga. — Już Kerdanów w ogniu, a Komissarz Starosty iuż nie żyie.— Kto go zabił zapytał się Dobrucki? — Ja, rzekł Mikita. Ja pierwszy zapaliłem domostwa, ale nie zezwolę żebyście wy moi dobroczyńce mieli zginąć, a wy nie wiecie co ia dla was poświęciłem? Spieszcie, śpieszcie za mną.

Łatwo wyobrazić z iaką trwogą słuchała tych słów Pani Dobrucka i Aniela. Karolek na to wszystko spał spokoynie. Wyszedł Dobrucki na dziedziniec a uyrzawszy w około rozpościeraiące się ognie, wbiegł do domu i zawołał »Żono! dzieci! wstawaycie, zginęliśmy, ostatnią nadzieię mamy w Mikicie. Jeżeli on nas zdradzi nie ma iuż dla nas ratunku.

Ufność w Bogu, dodała odwagi Pani Dobruckiéy, w téy chwili niebezpieczeństwa. Obudziła młodszego syna, padła z dziećmi na kolana przed obrazem Matki Boskiéy, i po krótkiéy modlitwie uspokoiona, zaczęła czynić potrzebne przygotowania.

Roztropność wskazała im, że nie trzeba wołać nikogo z czeladzi, mogliby albowiem, ieżeli nie zę złego serca, to z obawy ich schronienie wyiawić. W kilka minut Dobruccy ubrani, zabrawszy z sobą mały oszczędzony zapas pieniędzy i żywności na dni kilka, (co im polecił Mikita) wyszli z domu nie maiąc nadziei że go w całości zobaczą. Mikita zaprowadził ich nad rzekę, w mieysce gdzie dwa czółna były ukryte. W iedno wsiadł Dobrucki z żoną, a drugiem on przewiózł dwoie ich dzieci. Gdy się na tamtą stronę rzeki dostali, weszli w las i manowcami postępowali za Mikitą. I tak szli przez dzień cały, zatrzymuiąc się tylko tyle, ile im do wytchnięcia konieczuie było potrzeba. Za nadeyściem nocy, znaleźli pieczarę do któréy się schronili. Mikita oddalił się i przyrzekł, że nade-dniem powróci. Nie zawiódł ich i przyniósł z sobą cztery wieyskie ubiory, dwa męzkie i dwa niewieście.

Byłem w naybliższéy osadzie, rzekł do nich, ieszcze tam iest wszystko spokoynie, radzę wam iednak przebrać się po wieysku, i tam bunt co chwila wybuchnąć może, pod tym ubiorem bezpiecznieysi iesteście. Gdybyście się tylko nie postrzeżeni do Mozyrowa dostali, iuż byście niczego się nie obawiali.

— Móy przyiacielu! rzekła do niego Pani Dobrucka, która zaledwo zdołała przemódz wstręt, którym ią przeymowała ta myśl, że ma przed oczyma zabóycę iednego z Polaków, i pierwszego podżegacza buntu. Dla czego tak smutny iesteś? co znaczą te westchnienia, to załamywanie rąk, te przekleństwa, które po cichu wymawiasz?

— O Pani, nie pytaycie się o to, zawołał Mikita, ia moią ulubioną Hannę straciłem, za to, żem na śmierć waszą nie przystał. Ja widziałem ią martwą iak trup, bez ruchu, bez życia; mogłem ią ratować, przysiągłszy tylko, że żadnemu z Lachów nie przebaczę, a uciekłem od niéy, uciekłem, aby wam się odpłacić za wasze wstawienie się za mną, i przytułek. Ale niech tylko was na bezpiecznem mieyscu zostawię, mówił daléy, sięgaiąc ręką za kindżał, na którym ieszcze przyschłą krew widać było: to pomszczę się iéy śmierci na każdym z Lachów, który się tylko w moc moię dostanie: żaden nie uydzie śmierci, ich córki, ich żony, będą tak blade i martwe iak była moia biedna Hanna.

— Struchlał Dobrucki na te słowa, w których się i tak szlachetne uczucia, i tak

)(

zaiadłe barbarzyństwo malowało, i odtąd w milczeniu postępowali za nim.

Trzeciego dnia doprowadził ich do mieysca, które ieszcze bunt nie ogarnął, znaleźli tam Dobruccy, kilka rodzin polskich, uciekaiących przed Haydamakami do Kamieńca Podolskiego.

Tu się z wami rozstanę, rzekł Mikita, tu iuż bezpieczni iesteście, i padł na kolana przed Dobruckim. — Przyiacielu! rzekł do niego ten zacny obywatel. Odpłaciłeś nam stokrotnie, za wyrządzoną tobie przysługę. Pamiętay o nas, oszczędzay krwi naszych ziomków, pomyśl sobie że nie ieden z Polaków iest tak miłosiernym na nędzę bliźniego, iak ia byłem dla ciebie. Pamiętay z resztą na przykazania boskie. Mikito, bądź litościwy, drżącym głosem rzekła Aniela, wszyscy prosimy o to. — Nic im nie odpowiedział dziki młodzian, powstał i odbiegł śpiesznym krokiem, widać iednakże było na iego twarzy oznaki wzruszenia.

Dobruccy szczęśliwie przybyli do Kamieńca Podolskiego, i tam mieszkali aż do póki się wszystko nie uspokoiło. — Po trzech latach powrócili do swoiego Koniecpola.

Po drodze napotykali same zgorzeliska i ślady wściekłości zbuntowaney hordy. I u siebie podobnego spodziewali się widoku: iakże się zadziwili, gdy doiezdżaiąc postrzegli, że całe ich gospodarstwo nieuszkodzone zostało. Powódź buntu ominęła ich wioskę. Szczęśliwi i wdzięczni wieśniacy, nie podburzali hordy na własność pańską, sami nie poszli rozpościerać z drugiemi śmierci i pożogi, pozostali uprawiać swoie i dworskie role.— Na przyiazd państwa, przybiegli z radosnemi okrzykami. Lecz iakże się zdziwił i ucieszył Dobrucki, gdy między niemi uyrzał Mikitę. — Ty tu iesteś! rzekł do niego. Panie, odpowiedział Mikita z rozrzewnieniem iego rękę całuiąc: gdym powrócił do Keydanówa, iuż wszyscy wyruszyli daléy. Chciałem śpieszyć za niemi, gdy wtym moię Hannę postrzegłem. — Chcieli tylko przez udaną iéy śmierć skłonić mię do nayczarnieyszéy niewdzięczności. Gdym ią zobaczył opuściła mię żądza krwi i zemsty. Przypomniałem sobie wasze ostatnie słowa łaskawe państwo. Już i bezemnie powstało całe Podole. Przyszedłem z Hanną do waszéy wioski, ożeniłem się z nią, i dziękuie Bogu że mi taki los przeznaczył. —

—Od tego czasu, nic iuż nie przerwało spokoyności Dobruckiego. Doznał naysłodszéy dla swego serca nagrody, widząc że iego ludzkość i dobroczynność nie była daremną. Bóg dzieciom iego pobłogosławił: corkę dobrze wydał za mąż, syna umieścił w woysku, sam zaś przez długie ieszcze lata dziękował Opatrzności za tak widoczną nad iego losem opiekę.

II.

PRZYJAŹŃ NAPOLEONA DLA TALMY.

(z Pamiętników o Talmie.)

przez P. Tysst.

Jenerał Bonaparte poznał Talmę przed swoim odjazdem do Egiptu, i od tego czasu okazywał mu wielkie względy, chociaż nie można twierdzić, iak to po wiele razy powiedziano w wiadomościach biograficznych, że bardzo poufale żyli z sobą. Za powrotem bywał prawie zawsze w teatrze, wtenczas, gdy Talma grał iaką rolę.

Napoleon którego cudowne wzniesienie, niepoliczone zwycięztwa, i wielkie nieszczęścia, w przyszłości rozszerzą państwo tragedyi, przyzywał do siebie Talmę, rozmawiał często z tym aktorem, oświadczył mu wielki szacunek, który powziął był dla iego talentu, i przypuścił go niebawnie do zaszczytnéy zażyłości. — Przeto lubo iest niedokładném mówić, że Napoleon brał lekcye od Talmy, pewną iest przecie rzeczą, że nawyknąwszy widywać i słuchać tego wielkiego aktora, przeiął po części iego ułożenia, iego giesta a nawet i ton głosu. Talma zaś uczył się często poznawać dokładnie Napoleona, i zastosowywać wypadki swoich spostrzeżeń, do rol maiących iakowy stósunek z tym wzorem; a w których, iak wyznaie, myśl o Napolenie nigdy go nie odstępowała.

W epoce w któréy pierwszy Konsul został Cesarzem, Talma rozumiał, że powinien zaprzestać dawnéy zażyłości, która dotychczas była po między niemi, i przestał bywać u dworu; lecz Napoleon wkrótce spostrzegł iego nieobecność i kazał mu powiedzieć przez swoiego szambelana, że nadal wolno mu zawsze będzie do iego pałacu w śniadannéy porze przychodzić. W tym to czasie, ich rozmowy trwały nie raz przez kilka godzin, a Napoleon iak naymocniéy się niemi zaymował. Jedna z nich odbyła się w Saint-Cloud, z rana tegoż samego dnia, w którym się wszystkie władze zgromadziły, aby powinszować pierwszemu Konsulowi wyniesienia na dostoyność Cesarską. Rozmawiał wówczas od godziny z Talmą o sztuce tragedyi, co chwila oznaymiano mu przybycie nowych deputacyi, a gdy Talma obawiaiąc się zostać natrętnym, pragnął się oddalić, »Nie, nie, rzekł Napoleon, zostań WPan: » po czém obróciwszy się do Szambelana będącego na służbie, powiedział: »Bardzo dobrze, niechay zaczekaią w tronowéy sali; rozmawiaymy daléy;» i kończył rozmowę iak gdyby żadnego innego nie miał zatrudnienia.

Napoleon rzekł raz do niego »Talmo, często przychodzisz do mnie zrana, widzisz tu xiężniczki, którym wydarto kochanków, xiążąt, którzy utracili swoie kraie, wielkich Jenerałów, którzy się spodziewaią lub proszą o koronę. Otacza mnie mocne współubieganie się, katastrofy, boleści w głębi serca ukryte. Otóż to tragedya, cały móy pałac iest nią zapełniony, a ia sam iestem zapewne naytragicznieyszą w tym czasie osobą. Jakże! czy widzisz abym podnosił rękę do góry, uczył się giestów, przybierał różne postawy i udawał wielkość? Czyliż słyszałeś abym wydawał krzyki? — Nie zapewne, mówimy naturalnie iak każdy gdy iest natchniony interesem lub namiętnością. Tak postępowali przedemną ludzie wystawieni na scenę świata, i podobne grali tragedye. Powinieneś korzystać z tych przykładów.

Gdy Burbonowie na tron powrócili, Talma był uprzeymie od Króla przyięty, który umiał cenić talent tego wielkiego tragika. Bonaparte podczas swoiego pobytu na wyspie Elbie, przekonany że od téy chwili zaymować będzie mieysce w historyi, musiał wiedzieć co myślą o nim rozmaite stronnictwa, i dla tego czytał uważnie wszystko, co o nim pisano w czasie iego nieobecności. »A cóż, rzekł do Talmy, który za powrotem z Elby przybył do niego na pokoie: »powiadaią żem od ciebie brał lekcye? Z resztą,

przydał z uśmiechem i głosem miłym i uymuiącym, który doskonale umiał przybrać, gdy się chciał komu przypodobać: »ieżeli Talma był moim nauczycielem, iest to dowód, żem dobrze wygrał moię rolę.»

II.

O POIEDYNKACH.

Prawo w Wirginii względem poiedynków.

Różność zdań politycznych staie się przyczyną częstych poiedynków w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnéy. — Wiele z tych stanów uważaiąc poiedynki na równi z samobóystwem, karę śmierci na nie ustanowiło.

Kary téy wszakże łatwo mogli uniknąć przestępcy, obieraiąc za plac boiu, poblizki kray, którego obywatelami nie byli, i chroniąc się natychmiast do swego; gdzie, chociażby wiedziano o ich wykroczeniu, że się to na obcéy ziemi stało, ustawy karać ich broniły: — ponieważ prawa w materyach kryminalnych nie stósuią się do całéy Rpltéy; lecz każdy z 18tu skonfederowanych stanów ma swoie osobne.

Prócz tego przykład Europy dowodzi, że śmierć mało przestrasza tych ludzi, którzy się biią dla okazania: że się iéy nie boią.

Prawodawstwo w Wirginii, znalazło atoli w naturze serca ludzkiego, karę mniéy srogą: która bez litości spełniana, tém skutecznieyszą się staie.

Uważało one, że człowiek, często dla błachych powodów albo różności mniemań politycznych, których wolność ogólne prawa Rpltéy zastrzegły, wystawiaiący się na śmierć lub na zabicie bliźnego: musi bydź prawdziwym i niebezpiecznym waryatem.

W skutek czego, prawo uznaie szalonemi tych wszystkich, którzy bądź sami poiedynkuią, bądź są świadkami poiedynków; pozbawia ich dotąd piastowanych urzędów i zabrania sprawować ie na przyszłość. — Dobra ich oddaie w zarząd dwóm kuratorom, bez których woli dziedzice nie mogą ani pobierać dochodów, ani naymnieyszych czynić wydatków.

Od chwili ustanowienia tego prawa, nie słychać w Wirginii o żadnym poiedynku.

IV.

M E Ł O D Y A.

z Tomasza Moora.

z Dzienn: Warsz:

Popłyń ze mną dziewcze młode,
Morską podróż podziel rada,
Czy to burza wzdyma wodę,
Słońce świeci, czy śnieg pada.

Zmienna pora goni porę;
Ale miłość w sercu stałém,
Pod wszelakiem niebem gore
Jednakim zawsze zapałem.

Gdy nas skłonność spoi tkliwa,
Mnieysza! niechay się los zżyma!
Życia przy tobie przebywa
A śmierć tam gdzie ciebie niéma!

Chodź więc dziewczę, chodź bez zwłoki,
Patrz! drży żagiel rozpostarty;
Niechay wiedzie nasze kroki,
Wicher niczém nieprzeparty!

Zmienna pora goni porę;
Ale miłość w sercu stałém,
Pod wszelakiém niebem gore
Jednakim zawsze zapałem!

Ziemia nie sprzyia swobodzie,
Wolnych morze iest żywiołem;
Tuśmy w więzach, lecz na wodzie,
Wolność, miłość czeka społem!

Chytry język tam nie zdradzi,
Tam nie śledzą chciwe oczy,
Ziemia z myśli się wygładzi,
Niebo w koło nas otoczy!

Chodź więc dziewczę, chodź bez zwłoki,
Patrz! drży żagiel rozpostarty;
Niechay wiedzie nasze kroki,
Wicher niczém nieprzeparty!

Zmienna pora, goni porę;
Ale miłość w sercu stałém.
Pod wszelakiém niebem gore
Jednakim zawsze zapałem.

IGNACY KUŁAKOWSKI.

V.

DUMANIE.

Poeta przed zgonem.

Gdy staniemy na grobie, chęć życia się zmnieysza:
Zakres się nasz rozszerza, dusza swobodnieysza
Łatwiéy do nieba wstępuie.
De-Lamartine — Poeta umieraiący

Raz ieszcze lutnio, raz ostatni może
Z lekka potrącę twe strony;
Zanim to życia porzucę bezdroże,
Niech dźwięk twóy słyszę pieszczony.

Ostatnim dźwiękiem ocucone zmysły
Przygasłe czucie rozniecą;
Niech chwile szczęścia co z tobą zabłysły,
Z ostatnim dźwiękiem ulecą.

Czyli mnie trosków uciskała siła,
Czy w piersiach ogień tlał boski,
Ty zawsze lutnio, czarodzieyko miła,
Dzieliłaś zapał i troski.

Mogłżem przewidzieć w saméy życia wiośnie,
W lotnéy młodości godzinie,
Że kwiat nadziei co wraz z czuciem rośnie,
Często bezowocnie ginie!

Lub miałżem tłumiąc w sobie zapał młody,
W jednostaynym gnuśnieć bycie?
Kosztem nadziemskich uczuć i nagrody
Śmiertelne przedłużać życie?

Kiedy zagładą światu grozi burza,
Orzeł nie zniża zuchwałego lotu;
W wiszących wodach skrzydła swe zanurza,
I głos z hukiem łączy grzmotu.

Nie wyrzeknę się czucia, które we mnie płonie,
Ni Boskiéy zaprę się mowy;
Konaiąc, lutnię w skrzepłe uymę dłonie
I himn zanucę grobowy.

Władza zniszczenia nie dosięga duszy,
Wieszcz iéy trwałość czuie w sobie;
Uiarzmia przyszłość, kosę czasu kruszy,
I życie przedłuża w grobie.

Gdyby nie pewność téy niebieskiéy chwały,
Któryżby z ziemskich tułaczy,
Skazywał siebie — z sobą ród swóy cały
Na boleść i łzy rozpaczy?

Któżby chciał znosić w téy krótkiéy włóczędze
Za każdym krokiem żal nowy,
Bezsenny ucisk, nieużytą nędzę
Więzionéy myśli okowy?

Ja sam w pierwotnym uczuć mych zapale,
W pierwszéy myślenia potrzebie;
Marzyłem sobie że byt móy utrwalę,
Że sławą przeżyię siebie.

Płonna nadzieio!.. róża ścięta szronem
Zwiędła tak nagle!.. tak rano!..
Usechł krzew za nim ubogacił plonem,
Ledwie kwiat iego widziano.

Wieczna niepamięć przeraża mnie trwogą,
Jak odgłos trąby anioła;
Kosztownym głazem prochy pokryć mogą,
Lecz głaz uwiecznić nie zdoła.

Żegnam cię luba, ty co iednėm słowem
Wyiętym z aniołów mowy,
Słowėm rozkoszy, z czuciem dla mnie nowėm
Dałaś mi poznać świat nowy.

«Kocham»!... wyrzekłaś — o! wszechwładne nieba!
Niech się przeciwność wysili;
Lecz ieśli ginąć koniecznie nam trzeba,
Czemuż nie giniem w téy chwili?..

Żegnam was młodzi towarzysze moi!
Me serce wam nie zazdrości:
W wspólnéy ia dla was iak dla mnie ostoi
Złożę marzenia młodości.

Już mnie nie zaymie woda z gór szumiąca,
Ani Tatrów szczyt wysoki;
Ni gwiazda nocy samotna, milcząca,
Ni pierzchaiące obłoki.

Ani zadziwią w dzikiéy swéy ozdobie
Bystry nurt wezbranéy rzeki,
Umarłe pola i niebo w żałobie,
I odgłos gromów daleki.

Nie póydę witać pierwszych liści drzewa,
I pierwszych posłańców Flory;
Ranny skowronek iuż mi nie zaśpiewa;
Nie ułudzą kunsztu wzory.

Już nie zasmuci pięknych dni utrata
Ani méy duszy omami,
Związek pomiędzy taiemnicą świata
A życia taiemnicami.

Nie będę patrzał tęschnemi oczyma
Na więzione zimą łany;
Ani mnie błędny listek nie zatrzyma
Jesiennym wiatrem miotany

Co żal obudza, i co wspomnieć miło —
Troski, nadzieia, kochanie;
Co łzy przyniosło, co rozkosz budziło,
Obcém iuż dla mnie zostanie.

Już zegar życia wolniéy bić zaczyna,
Niebo mnie wzywa łaskawsze;
Ty moia lutnio pociecho iedyna,
Żegnam cię, żegnam na zawsze.

X. G.

VI.

MODY PARYZKIE.

Czepeczki blondynowe podpięte girlandą z kwiatów, są ciągle używane. — Końce tychże czepeczków, długie i suto garnirowane spadaiące na ramiona, robią ie bardzo kosztownemi.

Bransoletki złote, w dawnym guście, podobne do pierścienia Cesarza Rzymskiego Sewera, są teraz naymodnieyszemi. Widziano u niektórych Dam bransoletki z kolorową emalią, w mieyscu spięcia maiące zegarek otoczony brylantami.

Każda z Dam musi mieć Palatynkę futrzaną z soboli lub kunów i to iest ostatnia ochrona od zimna, którą zrucaią wchodząc na wieczór.

Na wieczory młode osoby noszą naywięcéy suknie krepowe i z materyi klarownéy zwanéy *cot-pali*. Staniczek tych sukien iest w fałdy układany, wstążka z gazy w pasy lub w kraty ozdabia go, przód zaś sukni iest ubrany trzema takiemi wstążkami, które razem spięte u góry, rozchodzą się na dół w formie wachlarza, gdzie każda przypięta iest kokardą.

Naymodnieyszy ubior na głowę iest w kokardy z włosów, przeplatane kokardami wstążek, perłami, lub kwiatami.